

WDECH I WYDECH

Życie duszy jest pod wieloma względami podobne do życia cielesnego człowieka. I nic w tym dziwnego, bo nasze ciało zbudowane jest tak, aby mogło w czasie ziemskiego życia mieścić w sobie żyjącą i rozwijającą się duszę, zaspakając jej potrzeby. Jest więc czymś więcej niż tylko „futurałem” dla tej duszy. Dlatego również fizjologia ciała ludzkiego jest w znacznej mierze odbiciem „fizjologii” duszy. Przystawanie zewnętrznych wrażeń przez duszę przyrównuje się czasem do trawienia pokarmów przez ciało¹. Inną czynność duszy możemy porównać do oddychania.

Zdolność oddychania - to jest przemienne wdychania i wydychania powietrza - posiada człowiek wraz z wyższymi zwierzętami. W oddychaniu łączymy się najintensywniej z naszym bezpośrednim środowiskiem fizycznym. Ustanie oddychania przez kilka minut to już stany śmierci, lub letargu, z których człowiek niełatwo wraca do życia. Do oddychania potrzebne jest nie tylko najbliższe otoczenie powietrzne, ale dopływ powietrza z szerokiego świata. Hermetyczne zamknięcie w całym dużym nawet pomieszczeniu prowadzi do śmierci, chyba, że sztucznie jest do niego stale dostarczany tlen a usuwany dwutlenek węgla. .

Przy wdechu wciągamy życiodajną substancję (tlen) z szerokiego otoczenia. Przy wydechu zasilamy to otoczenie substancją (dwutlenkiem węgla) życiodajną dla innych istot - roślin, a zarazem zbędną nam. Wydech nie jest po prostu odwrotnością wdechu. Wydychamy inny skład powietrza niż wdychamy. Nie można żyć ani samym wdechem, ani samym wydechem. Te dwie czynności muszą towarzyszyć sobie. Nasza natura sama się troszczy o to, aby się one odbywały przemienne w odpowiednim tempie i kolejności. Czasem tylko zdajemy sobie sprawę z tego, że „jesteśmy zadyszani”, lub że „jakże lekko się nam tu oddycha”. Niekiedy lekarz każe nam wziąć głęboki wdech

lub się zatrzymać na wydechu. Na ogół oddychanie odbywa się bez naszej świadomości. Tylko praktykujący pewne dziedziny jogi lub podobnych systemów potrafią w znacznej mierze rządzić swoim oddechem.

Odpowiednikiem wdechu jest w życiu duszy czerpanie idei i pobudek ze świata ducha. Jest modlitwa, medytacja, przeżywanie wysokich ideałów. Wydechem jest niesienie życiodajnych idei i czynów w otaczający nas świat - bezinteresowne działanie w świecie i dla świata. O ile jednak o właściwe następstwo fizycznych wdechów i wydechów troszczy się sama natura, o tyle „oddychanie duszy” pozostawione jest w pełni chęci i woli człowieka. Są więc dusze, które prawie w ogóle nie „oddychają”. Te są martwe, albo po prostu jeszcze nie zostały wskrzeszone do życia. Są inne, które trwają w stałym „wdechu”, modlą się, medytują, rozpamiętywują wewnętrznie wszystkie sprawy, dbają o pogłębienie swojej religijności i wiedzy o sprawach duchowych, ale zupełnie nie usiłują tego zastosować w działaniu zewnętrznym dla korzyści innych ludzi - dla świata. Są to dusze wprowadzające żywe, ale chore, przepełnione religijnym egoizmem, myślące tylko o własnym zbawieniu i doskonaleniu. Przeciwnie, są też dusze, które się wyżywają w bezinteresownym działaniu społecznym, lub szerzeniu pięknych idei religijnych, filozoficznych, niesieniu dobra innym ludziom, a nie przykładają wagi do własnego rozwoju. Takie dusze trwające w stałym „wydechu” łatwo tracą zapal do działania gdy się spotkają z zewnętrznymi przeszkodami, zwłaszcza z brakiem odzewu lub niewdzięcznością tych, których obdarowują. Są to dusze żywe, ale łatwo zapadające w niemoc.

Chrześcijanin bierze przykład z Chrystusa, który działał wśród tłumów, ale się chwilami oddalał na ubocze z najbliższymi tylko uczniami, albo całkiem sam dla „wdechu”. Nawet On, wcielony Bóg, mogący czerpać z niewyczerpanego skarbcza energii - stawszy się człowiekiem nie uważał za prawidłowe dla siebie stałego działania tylko zewnętrznego.

Jako ludzi pozostających w stałym wdechu opisałem tych, którzy *nie usiłują* zdobytych sił, łask i umiejętności

wykorzystywać dla świata. Przykładam tu istotną wagę do słów 'nie usiłują'. Są bowiem ludzie, którzy ze względu na stan zdrowia lub warunki zewnętrzne - na przykład pobyt w więzieniu - mają bardzo ograniczone możliwości działania zewnętrznego, lub zgoła *nie mogą* w inny sposób wpływać na świat, jak tylko przez modlitwę. Ich nie dotyczy zarzut egoizmu, a modlitwa takich ludzi niesie faktyczne dobroczynne skutki dla świata.

Nie da się tu ustalić żadnych ścisłych norm. Kto chce jednak mieć zdrową duszą i być pożyteczny w służbie Bożej musi znaleźć czas zarówno na okresowe zamykanie się od świata dla prostej modlitwy, adoracji, medytacji lub innych jeszcze ćwiczeń duchowych, jak i na działanie dla świata, które może być bardzo różne w zależności od osobistych warunków i szczegółowego powołania. Nieraz trudno znaleźć dla siebie okazje do takiego działania, ale jeśli się będziemy o to modlić - okazje się pojawiają. Obyśmy je tylko umieli wykorzystać.

* * *

To dotyczy nie tylko życia pojedynczych ludzi, ale i życia organizacji religijnych, życia całych kościołów. Zdrowe są te, które dbają zarówno o głębokość swojej doktryny i świętość obrzędów, jak i o działalność wśród świata - misyjną i społeczną.

Istnieją chrześcijańskie denominacje wyznaniowe, które dbają wyłącznie o czystość posiadanej doktryny, o głęboką świadomość swoich członków, o prawidłowość obrzędów. Starają się wziąć coraz głębszy „wdech”, być coraz piękniejszymi wewnątrz, a przynajmniej stale się oczyszczać. Pracują intensywnie nad doskonaleniem grupowym i indywidualnym swoich wyznawców nie dbając o resztę świata. Posiadane dobra duchowe raczej chowają przed światem lub przedstawiają je w sposób nieprzystawalny dla świata. Te organizacje budzą nieraz szacunek a nawet podziw, ale pozostają niepożyteczne. Nie są w stanie wnosić w świat siły Chrystusowej. Przeważnie przy stopniowej, stałej utracie wyznawców, pozostaje z nich z czasem małe jądro, które się w końcu całkiem zatracą.

Istnieją denominacje religijne, prowadzące misje w świecie, uczące z początku ludzi o Chrystusie, a zarazem pomagające tam, gdzie pojawi się klęska żywiołowa lub społeczna, ale nie dbające o swoje podstawy duchowe. Te pomału przemieniają się w świeckie społeczności dobroczynne, potem w *zawodowe* organizacje charytatywne, obrastają w biurokrację i w końcu stają na usługach sił politycznych.

Każda prawidłowa - najmniejsza nawet - organizacja religijna ma do pokazania i przekazania innym pewne wartości i powinna się starać je przekazać. Nie idzie o natrętną propagandę, ale o informację. A najlepszą informacją religijną jest działalność wśród ludzi i dla ludzi - jest „wydech”.

Każda prawidłowa - najbogatsza nawet - organizacja charytatywna ma jakieś podstawy ideowe, duchowe. Korzystanie z nich jest konieczne dla trwania w dobrych zamiarach, wymaga okresowego odrywania się od działań zewnętrznych dla nabranie sił duszy, dla „wdechu”.

brat Paweł

¹porównaj: „Praca nad sobą” zeszyt 30 s. 11.

ŚWIĘCIĆ DZIEŃ ŚWIĘTY

*>>Pamiętaj o dniu szabat, aby go uświęcić.
Sześć dni będziesz pracować i wykonywać
wszystkie twe zajęcia. Dzień siódmy jest
szabatem ku czci Pana Boga twego...<
(Wyjśc.20:8)*

W dawnych czasach, gdy się kształtowały społeczeństwa i państwa, przy regulowaniu problemów ludzkich odwoływano się do mocy nadprzyrodzonych, często wymagowanych przez człowieka. Naród Wybrany miał to szczęście, że prawa dla niego stanowił sam Bóg Jedyny - Jahwe. Bóg zobowiązująco wskazał Narodowi Wybranemu

zasadę, według której należało pracować i modlić się oraz odpoczywać po pracy. Dzień Święty miał być nie tylko dniem poświęconym całkowicie Bogu, ale także miał regenerować siły ludzi (wolnych i niewolnych). Tak więc nie tylko modlitwa miała wypełniać ten dzień wolny od trudu. Bóg dając za przykład Swoje postępowanie, faktem własnego odpoczynku po akcie stworzenia, podkreślał konieczność odpoczynku ludzi po dniach trudu (Wj 20:11). Naród wybrany często sabotował Boże prawa. Bóg jednak w momentach załamania religijnego Swego narodu, egzekwował - często w sposób dotkliwy - ustanowione przez Siebie prawa. Ludzka niedoskonałość i chęci „sprawnego” obchodzenia tego prawa, w nadziei swoistego „ułatwienia” sobie życia przy uniknięciu kary Bożej, powodowały sformalizowanie Bożego prawa przez człowieka. Oficjalni, ziemscy interpretatorzy prawa Bożego (na przykład kapłani) przywłaszczali sobie monopol na stanowienie tego co „praworządne” a co „niepraworządne”. Umacniali ten monopol twierdząc że dosłowne, formalistyczne przestrzeganie szabatu jest tym znakiem rozpoznawczym danym dla ludzi przez Boga, dowodem o związku Boga z Narodem Wybranym (Wj 32:12-15).

Rozpoczęcie ziemskiej misji przez Jezusa Chrystusa naruszało monopol interpretatorów prawa. Bóg Jezus, wykazując zakłamanie wspomnianych interpretacji (Łuk 14:5) stawiał „rewolucyjne” dla tych „strażników prawa Bożego” pytanie: >>Czy wolno w szabat uzdrawiać?<< (Mat 12:12), czy wolno czynić DOBRZE? Nowe pojęcie szabatu oraz praw i obowiązków człowieka związanych z dniem świętym stanowiło między innymi o decyzji władz kapłańskich o skazaniu na śmierć Jezusa Chrystusa (Jan 5:18). Śmierć Pana Jezusa nie zatamowała rozwoju nowego zakonu przez Niego głoszonego, a także nowego pojęcia dnia świętego.

Każde kazuistyczne traktowanie prawa wiedzie do zdegenerowania jego istoty. W krańcowych przypadkach, jak to stwierdza Blaise Pascal >>Jeden kazuista może wedle

ochoty tworzyć nowe prawidła moralne i rozporządzać wedle zachcenia sprawami Kościoła<<¹. Dlatego Jezus Chrystus dając ludzkości nowe prawa, spowodował zawarcie nowego przymierza ludzi z Bogiem: >>Prawa moje włożę w umysły ich i na sercach ich je wypiszę<< (Hebr 8:10). Nowe prawo Boże na nowe czasy, to równocześnie uaktualnienie prawa starego. Oba te prawa muszą być uwzględnione przy wyciąganiu wniosków.

Rozwoje: gospodarczy, polityczny i społeczny ludzkości prowadzą - w praktyce - do określonego zderzenia nakazów Boskich i ludzkich z wymogami życia. Ustanowione przez Boga w Dekalogu zasady modlitwy i odpoczynku człowieka po trudach pracy są niepodważalne. W minionych wiekach różni ludzie, mieniący się rewolucjonistami, usiłowali zasady te podważyć, wykluczając administracyjnie modlitwę z życia człowieka i usiłując wprowadzić inne okresy odpoczynku człowieka po pracy niż cykl siedmiodniowy (sześć dni pracy - dzień odpoczynku). Usiłowania te okazały się nieudolne. Kontakt człowieka z Bogiem przez modlitwę zabronić nie sposób. Cykl zaś siedmiodniowy pokazał się zgodny z cyklem biologicznym ludzi. Boskiej zasady nie podważyły także nowatorskie prawa przydające ludziom - poza świętami - dodatkowe dni wolne od trudu fizycznego. Te nowatorskie poczynania nie zwalniają także ludzi z obowiązku modlitwy, jako formy uwielbienia Boga i składania mu dziękczynienia za błogosławieństwa udzielone trudowi. Jednak w aktualnej sytuacji gospodarczej i społecznej mogą się rodzić na tym tle poważne wątpliwości co do sposobu święcenia dnia świętego. Wątpliwości te są wykorzystywane dla celów gry politycznej, lub walki o władzę. Uważam, że wobec nasilających się „kazuistycznych” tez opisanych przez Pascala, konieczne jest spojrzenie na istotę dnia świętego zgodne z jego celem i warunkami w świecie.

Nikt nie podważy zasady, że gospodarka, a także konieczność zapewnienia świadczenia określonych usług, zmuszają człowieka do pracy w niedzielę lub święto. Oczywiście jest, że zakłady pracy o ruchu ciągłym, usługi lekarskie, farmaceutyczne, komunikacja publiczna, służby porządkowe i wojskowe, nawet pewne dziedziny handlu i tym podobne muszą działać i w dzień

święty. Jest to forma świadczenia DOBRA w dzień święty. Równocześnie systemy prawne państwowe gwarantują ludziom zatrudnionym w dzień święty, inny dzień wolny na regenerację sił. Analogicznie należy potraktować sprawę modlitwy. Jeśli człowiek pracujący z ważnych powodów w dniu świątecznym nie mógł spełnić właściwie powinności modlitwowej w stosunku do Boga, winien ten obowiązek wypełnić w dniu wolnym, danym mu jako ekwiwalent za przepracowany dzień świąteczny. Będzie to rozsądne i lojalne w stosunku tak do Boga, jak i do ludzi.

Zupełnie osobnym problemem są wyjazdy sobotnio-niedzielne z miast na odpoczynek, gdzie często brak możliwości nawiedzenia Boga w kościele. Taki wyjazd nie wyklucza jednak osobistej, indywidualnej modlitwy, a także pójścia do kościoła poza dniem świątecznym. W tym miejscu muszę podnieść, że jeżeli ktoś kontakt duchowy z Bogiem ogranicza jedynie do świątecznego pójścia do kościoła, osłabia zasady łączności z Bogiem. Modlić się należy w każdym możliwym miejscu i czasie. Modlić się można często własnymi słowami, improwizując rozmowę z Bogiem. Zdaję sobie sprawę, że tego rodzaju kontakt ze Stwórcą - zwłaszcza dla mariawitów - nie jest wystarczający, ponieważ pomija możliwość uczestnictwa we Mszy Świętej i przyjęcia Komunii Świętej. Jednak w określonych, przejściowych sytuacjach może stanowić właściwy - najlepszy z możliwych - sposób święcenia świętego dnia. Sposobów na uświęcenie dnia świętego w inny jeszcze sposób, na kontakt z Bogiem, na zachowanie tego tak ważnego Bożego przykazania Dekalogu jest wiele. Człowiek pragnący zachować Boże przykazanie zawsze znajdzie możliwość spotkania z Bogiem, gdy dzień uznany za święty będzie musiał poświęcić na inne cele. Oddamy w taki sposób >>*co jest cesarskie cesarzowi, a co jest Bożego Bogu*<< (Mat 22:21)

Mateczka zostawiła nam kilka uwag o święceniu dnia świętego. Jakże aktualnie i zarazem nowocześnie brzmią następujące przypomnienia:

a.Czyś nie obracał dnia świętego na grzechy lub zabawy?

b.Czyś nie opuszczał w dni świąteczne nabożeństwa z własnej winy, używając tego czasu na oddawanie się występkom?²

Nie sposób nie zauważyć, że te dwa przypomnienia Mateczki korespondują z sytuacjami, gdy człowiek zobowiązany do pracy w dzień święty nie może być na nabożeństwie w kościele. Użycie określenia „z własnej winy” pozostawia także margines na wolną wolę człowieka nie uczestniczącego w nabożeństwie kościelnym nie tylko z powodu konieczności pracy. Pojęcie „winy” w rozważaniach Mateczki ujęte jest jednak bardzo szeroko i zawiera także zaniechanie udziału w nabożeństwie z powodu lenistwa.

brat Józef

¹ B.Pascal *Prowincjalki* (list szósty) Warszawa, 1963, s.94

² *Trzydniowe Rekolekcje*, Płock 1924 s.45

Zbliżam się

*Zbliżam się powoli ku
Tobie, Panie
Stawiając nieporadne kroki ku
Tobie, Panie
Jestem jak dziecko szukające Twojej
Opieki
Wiem, że pochwycisz
Mnie w Swoje
Ramiona
gdy nie będę miał
już sił iść dalej.*

Aleksander Korwin-Szymanowski

KILKA ROZWAŻAŃ

JAK EWANGELIA JEST GŁOSZONA TERAZ

W kościołach są odprawiane nabożeństwa, ludzie przychodzą, częściowo rozumieją, częściowo odczuwają pozawerbalny przekaz ceremonii, częściowo objawia im Duch Święty co się dzieje, a częściowo odczytują prawdy religijne z tekstów (gazety, katechizmy, literatura religijna).

Nowe grupy chrześcijańskie próbują głosić Ewangelię przy pomocy spektakularnych gestów - jak chrzest przez zanurzenie w wodzie. Wybierają się w uczęszczane miejsce, nad jezioro w czasie upałów w dzień wolny od pracy, kiedy plaże są oblegane przez ludzi. Wchodzą sobie w grupie i chrzczą się przez zanurzenie. Inną metodą jest zaczepianie ludzi na ulicy i wciskanie im ulotki tłumaczącej dlaczego tylko ich grupa jest Kościołem, a wszystkie inne - nie. W ten sposób pozyskuje się rozgłos i w rezultacie nowych członków. Im więcej hałasu tym większy rozgłos. Jednak jednego nie są w stanie udawać: miłości braterskiej. Ona jest albo jej nie ma. Nie da się jej udawać. Miłość braterska udawana - czyli obluda - jest łatwa do wychwycenia. Zobaczmy jak wygląda ewangelizacja od strony człowieka niewierzącego. Ktoś nawołuje by przyjść na spotkanie. Tam się okazuje, że wszyscy są niezwykle mili. Od razu się pojawia pytanie: czy to prawda, czy obluda? Ci ludzie są dobrzy, czy udają? Niektórzy mówią: nie ważne czy ludzie są dobrzy, czy się tylko starają; ważne że jest przyjemnie. Tacy zaczynają regularnie uczęszczać na spotkania, aż zostają członkami tej społeczności. Co ich trzyma? Nie zawsze jest to wiara. Dlaczego? Bo człowiek musi spotkać Jezusa żywego we wspólności, a nie tylko grupkę ludzi, w której się dobrze czuje. Człowiek musi poznać, że świat jest grzeszny i potrzebuje uwolnienia od zła. Zniesienie zła wymaga kary (śmierć), czyli rozliczenia długu

zaciągniętego przez świat. Że Bóg dał swego Syna, aby ten zapłacił (Krzyż) za bankruta, a następnie dał mu nowe życie (zmartwychwstanie i udzielenie Ducha świętego). W ten sposób Bóg zbawia. Ratuje ze świata tych, którzy uwierzyli w Jezusa. Przyjęli za prawdę, że wysłał Go Bóg Ojciec - Stwórca wszystkiego.

JAK GŁOSIĆ EWANGELIĘ

Co to znaczy głosić wierzącym? Czy wierzącym trzeba głosić Ewangelię o Jezusie Chrystusie i Królestwie Bożym? Wielu uważa, że za wiele jest głoszenia, a za mało przeżywania. Jednak pomińmy subiektywne przekonania i zajrzyjmy do Biblii. Pierwszy List do Koryntian (11:26) mówi, że łamiąc chleb śmierć Pańską głosimy. Wydawałoby się, że głosić - to znaczy wyjść do ludzi i coś mówić tym, którzy nie wiedzą. Tymczasem *łamanie chleba* odbywa się w murach kościoła, domu, wśród ochrzczonych, wierzących. Chrzest - udzielany publicznie - jest wymownym znakiem dla niewierzących, że ktoś umiera grzechowi i zmartwychwstaje duchowo z Jezusem Chrystusem, ale *łamanie chleba* nie jest oglądane przez ludzi „z zewnątrz”. Komu głosimy? Sobie samym głosimy. Chrześcijanie potrzebują przypominania i umacniania. Potrzebują poczucia współczestnictwa z Jezusem, napominania, że tak jak On muszą wziąć krzyż swój i Go naśladować.

CZY KIEDYKOLWIEK

ZŁODZIEJ OKRADEŁ PANA JEZUSA?

Ewangelista Łukasz pisze (8:46), że moc wyszła z Jezusa, a On poczuł, że ją stracił. W tym sensie został „okradziony” - niewiasta dotknęła Jezusa i doznała uzdrowienia,

Gdy niewiasta dotknęła Jezusa wyszła moc z Niego. On był zdziwiony i szukał kto go dotknął. Moc, która z Niego wyszła, uzdrowiła kobietę przewlekle chorą na krwotok. Ciekawym napomknieniem Autora jest zwrócenie naszej uwagi na fakt, że kobieta wydała całą majątność swoją. Kiedy już nic nie miała, mogła tylko dostać uzdrowienie. Lekarze zrezygnowali z leczenia tej, która nic nie posiada. Przyszła więc w swojej bezradności do Jezusa i tu jej problem uległ mocy Bożej. Wygląda na to, że człowiek musi spróbować wielu kosztownych zabiegów zanim przyjdzie do Jezusa i otrzyma od niego moc Ducha Świętego. Jezus pochwalił jej wiarę; nie miał jej za złe. Okazuje się, że to, czego nie można kupić, można czasem dostać za darmo. Tak jest z darem Ducha Świętego (Dzieje 8:20). Jezus pochwała

ludzi zdecydowanych pójść za Nim, tych którzy nie zawsze zachowują wszystkie zasady, tych zdeterminowanych. Nie popiera kompromisów, nawet wprost stwierdza: >>A na tych, którzy was nie przyjmą, wychodząc z tego miasta, strząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo przeciwko nim<< (Łukasz 9:5). Jest tu widoczny znaczny radykalizm - przecież ktoś mógł akurat nie mieć czasu, czy być nie w humorze, a od razu zostaje odrzucony. Dzieje się tak dlatego, że to odrzucenie Jezusa nie jest jedyną rzeczą, która nas oskarża przed Bogiem. Jesteśmy potępieni, bo jesteśmy grzeszni. Potępienie to sprawiedliwa odpłata za grzech. Cały świat jest grzeszny i cały świat jest potępiony. Bóg jednak nie pozostawił człowieka w tej beznadziejnej sytuacji, tylko wysłał Zbawiciela, który wziął na siebie grzech świata. W ten sposób świat został usprawiedliwiony, uwolniony od winy; jednak człowiek musi się wypowiedzieć po stronie Jezusa. Musi uznać, że On był wysłannikiem Boga Jedynego. Później trynitarze wymagali uznania, że Jezus jest Bogiem, a antytrynitarze, że jest pierwszy po Bogu. Powstały spory doktrynalne. Sprawa usprawiedliwienia musiała więc zejść na dalszy plan, bo zawsze pycha ludzka musi się wysforować na pierwsze miejsce, a Pan Bóg może zaczekać. Może tu jest jakiś „złodziej”, co okradł Jezusa?

JEZUS NAKAZAŁ STRZĄSAĆ PROCH Z NÓG CZY TO NIE JEST ZBYT DRASTYCZNE?

Biblia nie twierdzi, że ludzie się dzielą na postępujących zgodnie z własnym sumieniem i resztę. Po prostu stwierdza, że wszyscy są pod Bożym potępieniem. Bóg wysłał jednak Syna, aby był On nową „Arką Przymierza”; kto się schroni - ten ocaleje. Zatem absurdalne są wywody o niesprawiedliwości Bożej, bo jedni mieli szansę uwierzyć, a drudzy nie. Takie stawianie sprawy zdradza rozumowanie antropomorfizujące Boga. Bóg staje się królem, który rządzi całym światem i jednych nagradza, a drugich karze. Bóg jednak jest święty, a każdy człowiek grzeszny. Stąd nie ma żadnych szans na uratowanie się przy pomocy własnych wysiłków. Zresztą Biblia twierdzi, że ludzie wcale się nie wysilają w kierunku dobra. Dlatego Bóg „musiał” nie tylko człowieka usprawiedliwić - w sensie zdjęcia winy, ale również usprawiedliwić - w sensie: uczynienia sprawiedliwym, czyli skłonny do dobra. To wyraża obraz - nowego narodzenia. Bóg

daje człowiekowi inne myślenie, inne dążenie, nową wolę i nowe zrozumienie. Oprócz tego wyposaża społeczności chrześcijan w charyzmaty (1.Kor 12:3 nn). O ile nowe myślenie jest udziałem wszystkich, o tyle różnym ludziom są dawane różne charyzmaty. I w ten sposób ludzie są „zmuszeni” do służenia sobie wzajemnie. Podobnie jak „mąż i żona nie mogą spłodzić potomstwa oddzielnie tylko razem, tak samo jest z charyzmatami. Posługi, którym one odpowiadają - są po prostu komplementarne. Dzięki temu ludzie skłonni skądinąd do anarchii, mają poczucie współdziałania z Jezusem i między sobą. Wiedzą, że nie mogą niczego osiągnąć „na własną rękę” i to ich jednoczy.

Jeśli więc uczniowie mają stanowić zgrany zespół - to nie ma możliwości, aby się znaleźli w nim ludzie neutralni. Dlatego strząsanie prochu z nóg jest ŚWIADECTWEM (prawdą do której mają prawo): życie oddzieleni od Boga.

Jan Jasnorzewski



EZOTERYKA A MISTYKA

*Królestwo niebieskie gwałt cierpi
i gwałtownicy porywają je (Mt. 11:12)*

Często można spotkać opinie, że wszelka ezoteryka jest niechrześcijańska, bo uprawiający ją starają się własnym wysiłkiem dostać do Królestwa Ducha, Królestwa Bożego. Wykonują różnorakie ćwiczenia wpływające na okiełznanie własnego rozumu, uczucia i woli, ćwiczą ciało, duszę i ducha w celu uzyskania nadzwyczajnych właściwości widzenia i słyszenia spraw duchowych, a nawet gorzej - wpływania na sprawy duchowe, uprawiania swoistej magii. Natomiast chrześcijański mystyk ćwiczy się jedynie w pokorze i czystości, oczyszcza swą duszę, przygotowuje mieszkanie dla Boga w nadziei, że On chce w tej

daszy zamieszkać. Taki człowiek nie chce żadnych szczególnych nagród, chce się tylko podobać Bogu.

Tego rodzaju opinia polega na nieuświadomieniu sobie ani tego czym jest prawidłowa ezoteryka, ani jakie istnieją rozliczne wypaczenia mistyki. Ta opinia wybiera z ezoteryki i mistyki szczególne kierunki. Z mistyki wybiera to, co dobre, z ezoteryki - co złe i te kierunki słusznie sobie przeciwstawia. To tak jakby ktoś chciał przeciwstawiać rosyjskość polskości twierdząc, że rosyjskość to carska katorga i bolszewicki Katyń, a polskość to dzieła Chopina i Mickiewicza. Przeciwstawienie poezji Mickiewicza rozkazom enkawudystów ma druzgocącą wymowę, ale przecież rosyjskość to również wielcy ludzie kościoła chrześcijańskiego: Władimir Solowiow, Sergiusz Bułgakow i Paweł Florenskij, a polskość to również „*liberum veto*”, Targowica, pogromy oraz PRL-owska służba bezpieczeństwa, jeśli już w spokoju pozostawimy polskość Feliksa Dzierżyńskiego. Podobnie przez złośliwy dobór przykładów można by przedstawiać degenerację chrześcijańskiej mistyki. W dziedzinie spraw duchowych trwa dziś ogromne zamieszanie. Chcę więc tu przedstawić pewne podstawowe pojęcia i fakty, które pomogą osobie niezorientowanej do zaprowadzenia pewnego ładu w wyobrażeniach dotyczących tych rzeczy.

Wiedza tajemna

Grecki wyraz *εσωτερικός* (esoterikos) oznacza coś wewnętrznego, przeznaczonego dla ekskluzywnego grona biorących w tym udział - wtajemniczonych. Inny, również grecki wyraz *μυστικός* (mystes) lub jego żeńska forma *μυστική* (mystis) określa mężczyznę lub kobietę wtajemniczonych w sprawy dotyczące misteriów, w rzeczy mistyczne (*μυστικός* - *mystikos*). Podobne znaczenie ma łaciński wyraz *occultus* (okkultus) oznaczający rzecz ukrytą, schowaną, tajemną. Od tych trzech klasycznych terminów pochodzą wyrazy 'ezoteryczny', 'mistyczny' i 'okultny' (lub 'okultystyczny') używane w języku polskim. Mają one podobne, choć nie całkiem to samo znaczenie i określa się nimi sprawy dotyczące wiedzy duchowej, wiedzy niedostępnej wszystkim, wiedzy tajemnej. Szczególnie to ostatnie określenie wywołuje irytację niektórych osób, no bo po co ta tajemność? Może się za nią kryje coś złowrogiego?

Otóż wiedza duchowa i mistyka są wiedzą tajemną tylko w tym sensie, że trzeba je studiować po kolei i studiując koniecznie wykonywać określone ćwiczenia. Zupełnie w tym

samym sensie wiedzą tajemną jest matematyka, choć od czasów przebrzmienia kultury staroegipskiej do nauk tajemnych już się jej nie zalicza. Kto nie chce studiować matematyki rozpoczynając od jej prostszych działów lub kto chce ją studiować nie przerabiając ćwiczeń, dla tego pozostanie ona na zawsze „tajemną”. Wyobraźmy sobie, że człowiek bez elementarnego wykształcenia matematycznego dowiedziawszy się, że przy konstrukcjach budowlanych korzysta się z całek oznaczonych, przyszedł do matematyka, aby mu wytłumaczył co to są te całki i nauczył nimi posługiwać. Rozsądny matematyk powiedziałby mu mniej więcej tak: „Jeśli chcesz zrozumieć co to całki nieoznaczone i oznaczone, a tym bardziej umieć je stosować w budownictwie, to musisz wpieryw przestudiować matematykę elementarną, takie a takie jej działy. Musisz nie tylko wpieryw przeczytać kilka książek, których spis ci przedstawiam, ale również przerobić z każdego działu matematyki po kilkadziesiąt ćwiczeń, bo tylko wtedy pojmiesz treść przeczytanego. Jeśli jesteś nieprzeciętnie zdolny, to się możesz z tym uporać w ciągu roku, ale może będziesz musiał na wstępne studia zużyć i dobre kilka lat. Potem chętnie cię wprowadzę w teorię całek i ich praktyczne zastosowania”. Powiedzmy dalej, że ten człowiek powiedział sobie iż matematyk dla własnej korzyści ukrywa tajemnice wiedzy i postanowił się jednak na własną rękę, „na skróty” zaznajomić z wyższą matematyką. Pożyczył od kogoś książkę, która go zainteresowała. Był bowiem znawcą ciał kobiet, nosił z lubością pierścienie i należał do pewnej zorganizowanej grupy, a książka „Podręcznik wyższej algebry” otwarła się właśnie na stronie, gdzie była mowa o 'ciałach', 'pierścieniach' i 'grupach'. Nie pomyślawszy, że pod tymi terminami w matematyce rozumie się coś innego niż w języku potocznym, przeczytał sformułowania kilku twierdzeń i on, znawca ciał, pierścieni i grup, doszedł szybko do wniosku, że w książce nie ma niczego poza bełkotem. Matematycy nie tylko trzymają coś w tajemnicy, ale co gorsza to coś nie jest warte funta kłaków.

W dziedzinie matematyki taka rzecz zapewne się nigdy naprawdę nie zdarzyła, natomiast w wiedzy duchowej zdarza się często. Ludzie nie chcą studiować po kolei, nie chcą systematycznie odbywać ćwiczeń, ale chcąc poznać wyższe prawdy duchowe dobierają się do nich niewłaściwą drogą i często dochodzą do wniosku, że to są głupstwa. W wiedzy duchowej - tak jak w matematyce - pewne wyrazy wzięte z mowy codziennej

są używane do określenia spraw zupełnie innych. Stąd opinie, że ezoteryka, okultyzm i mistyka to usiłowania nieuczciwego wywyższania się nad innych ludzi, a wyniki badań mistycznych to po prostu 'mistyfikacje'.

Dobrą opinię wiedzy duchowej psuje fakt, że prawdziwi adepci tej nauki na ogół nie szukają poklasku ani sławy zewnętrznej. Przeważnie nie są znani publicznie jako tacy. Wprawdzie ktoś, kto szuka prawdziwej wiedzy o sprawach duchowych, zawsze do takich adeptów trafi po krótszym lub dłuższym czasie rzetelnych poszukiwań, ale znacznie łatwiej, bez wysiłku, można znaleźć, choćby z ogłoszeń w gazetach, drogę do wszelkiego rodzaju „mistrzów” zajmujących się przepowiadaniem przyszłości, pomagających wytwarzać w sobie „wyższe władze duchowe” lub wprost uczących spirytyzmu czyli rzekomego „wywoływania duchów” oraz innej „magii”. Otóż jeżeli ktoś „wróżąc”, lub zajmując się „magią” traktuje swój zawód jako dobrą zabawę i jeśli nie udaje, że jest inaczej, można mu to jeszcze wybaczyć. Ale łatwo też trafić na kogoś z cynicznych oszustów, albo - co gorsza - na działającego w oparciu o realne siły duchowe, ale siły ciemne, szatańskie. Chrześcijanin, który się kieruje w postanowieniach naukami Chrystusa i sumieniem, nie potrzebuje wróżb ani wywoływania zmarłych, aby właściwie kierować swym życiem, nie usiłuje zdobyć nadzwyczajnych władz duchowych, aby panować nad innymi ludźmi i stroni od wszelkiej magii. Chrześcijanin chce pracować nad sobą, rozwijać w sobie to, co dobre, przewycięzać to, co złe, dążyć do wiedzy o sprawach Bożych, zdobywać tę wiedzę nie tylko z dobrych książek, ale i z własnego doświadczenia. Wchodząc na ścieżkę wiedzy duchowej nie powinien się dać z niej sprowadzić ani lekceważeniem tych, którzy w życiu mistycznym widzą tylko „mistyfikacje”, ani złymi myślami tych, którzy nie otrzymawszy od niego żądanych informacji, będą go podejrzewać o chęć zachowywania tajemnic tylko dla siebie. Najlepiej o tych sprawach rozmawiać tylko z osobami, w których widzimy istotne, szczerze chęci poznawania spraw Bożych dla lepszego służenia Bogu, ludziom i całemu światu. Trzeba też brać pod uwagę, że nie każdy szczerzy chrześcijanin musi pragnąć wiedzy duchowej. Są różne drogi rozwoju wewnętrznego. Niektórzy ludzie pragną po prostu uczciwie wykonywać swoje życiowe powołanie i to im wystarcza. Każdy sam wie najlepiej co jest dla niego właściwe, do czego jest wezwany.

Ezoteryka, okultyzm, mistyka, chymika

Wyrazem 'ezoteryczne' będziemy oznaczać wszystko, co dotyczy wiedzy duchowej i teoretycznego zapoznawania się z nią w określonym porządku, pod 'okultnymi' lub 'okultystycznymi' będziemy rozumieć sprawy odnoszące się do podjętych ćwiczeń duchowych, zaś terminem 'mistyczny' - określać to, co dotyczy drogi rozwoju człowieka kładącej wysoki nacisk na uczucie.

Tu dwie uwagi:

1° Ponieważ terminu 'okultystyczny' używano w początkach XX wieku w kręgach zajmujących się fałszywym okultyzmem - spirytyzmem, wyraz ten w odczuciu niektórych ludzi nabral znaczenia czegoś ciemnego, niechrześcijańskiego. Przesztano go używać proponując zamiast niego takie określenia jak 'praktyki ezoteryczne' i tym podobne. Sądzę jednak, że dziś ten wyraz nie powinien się kojarzyć z niczym nieprawidłowym i można go używać w dawnym, prawidłowym znaczeniu.

2° Mateczka żądała aby mistyka - mimo, że w znacznej mierze uczy wzbudzać prawidłowe uczucia - była dostępna dla rozumu (*Dzieło Miłosierdzia* s.29, *Początek związku*, akapit 48). Mistyka dzieli się na dwa zasadnicze kierunki: mistykę właściwą i chymikę. Pierwsza polega na zatapianiu się we własnym wnętrzu. Wysokim stanem do jakiego dochodzą niektórzy na tej drodze jest stan *pograżenia mistycznego* („zanurzenia się w sobie”). Mistyka właściwa bywa dość niebezpieczna. Jeśli praktykujący ją nie potrafił wprawdzie dokładnie przetransformować miłości własnej w miłość Boga i bliźniego, wtedy badając własne wnętrze, własną duszę, może nie umieć odróżnić wpływów Bożych od szatańskich i ulec groźnym złudzeniom, na przykład „zakochać się sam w sobie”. Wstęp do drugiej - do chymiki - wiedzie przez myślowe zlewianie się z obiektami zewnętrznymi przez medytację poświęconą tym obiektom. Wysokim stanem na tej drodze jest stan *ekstazy* („wyjścia z siebie”), co jest przeciwieństwem mistycznego pograżenia. Dla współczesnego człowieka jest to droga dużo bezpieczniejsza. Obie, wychodząc w przeciwnych kierunkach prowadzą w rezultacie do Boga. Niektórzy określenie 'mistyka' stosują tylko do mistyki właściwej. W ich terminologii chymika jest drogą okultystyczną różną od mistycznej. Mateczka jako podstawę mistyki traktowała adorowanie Przenajświętszego Sakramentu, co należy do drogi chymicznej, zwłaszcza jeśli jest połączone z wysiłkiem umysłowym, z rozmyślaniem, medytacją. Jeśli więc ktoś powie, że w tym sensie droga wskazana przez

Mateczkę nie jest drogą mistyki, można się zgodzić z jego terminologią. Tu jednak będę używał terminu 'mistyka' w sensie przyjętym przez wielu teologów, w tym przez Mateczkę i rozumiał pod nią również chymikę, zwłaszcza drogę rozpoczynającą się od „zwykłej” adoracji Przenajświętszego Sakramentu.

Droga mistyczna

Jaka jest więc prawidłowa droga do Boga charakterystyczna dla mistyka? Mistyk bierze impuls z miłości do Boga i chęci lepszego Mu służenia. Oprócz zwykłych modlitw i uczestnictwa w nabożeństwach podejmuje też znalezione w podręczniku mistyki czy podane przez wyżej duchowo rozwiniętego przyjaciela szczególne ćwiczenia. Czy to się zatapiając w głębiach własnej duszy (droga mistyki klasycznej), czy w zewnętrznym świecie świętych sakramentów i przyrody (droga promowana przez Mateczkę), w tym, co postrzega, rozpoznaje coraz wyraźniej dzieła Boże. Czuje, że jasny obraz rzeczywistości mącą mu nabyte wyobrażenia związane z miłością własną. Pracuje więc, aby tę miłość przetransformować w inne uczucia i w ten sposób oczyścić się z niej.

Ta praca oczyszczająca jest niezmiernie ważna. Trzeba ją wykonać bardzo dokładnie, gdyż w pewnym momencie na każdej drodze rozwoju (również na najprawidłowszej) otwiera się przed mistykiem „ogród Lucyfera”, świat pełen ponęt szczęścia, zachęcający do porzucenia dalszej pracy nad sobą, wmawiający, że człowiek osiągnął w swoim rozwoju wszystko, że teraz jest już utwierdzony w łasce i powinien się tylko cieszyć zwycięstwem. Jeśli w to uwierzy, wpada w pułapkę, z której się niełatwo wydostać. Jeśli jednak wprawdzie poznał uczciwie czym jest jego miłość własna, umie pokusę odrzucić. Widzi piękno ogrodu Lucyfera, ale idzie dalej „nie zrywając kwiatów i nie kosztując owoców tego ogrodu”. On ma przed sobą inne zadania. Rozwija się nie po to, aby tu na ziemi zażywać szczęścia, ale aby lepiej służyć światu. Jeśli Bóg zechce mu dać szczególne właściwości takie, jak uzdrawiania, jasnowidzenia, lub odwracania nadciągających klęsk żywiołowych, wykorzystuje je dla dobra innych ludzi traktując je jako dary Boże, które Bóg każdej chwili może mu zabrać. Nagrody oczekuje w niebie.

Idąc ścieżką mistyczną niektórzy dochodzą do spotkania z Mefistofeilesem (zwanym też Arymanem). Mefistofeles działa strachem. Usiłuje przekonać człowieka, że jest bezsilny wobec

„obiektywnych” przeszkód w swoim rozwoju. Wskazuje, że człowiekowi na tej drodze grozi śmierć. I mistyk, który przeszedł już spory etap rozwoju i uzyskał pewne owoce tego rozwoju, widzi, że ma dwie możliwości. Pierwsza to zawrócić z drogi, ulec groźbom Mefistofelesa, czyli poddać się mu, albo zgola „zapisać mu swoją duszę”. Druga możliwość to z ufnością w łaskę Bożą podjąć śmierć - śmierć mistyczną. Ale są to już sprawy przekraczające ramy tego artykułu. Pisali o tym wielcy mistycy. Pisała Mateczka (*Dzieło Miłosierdzia* s.34-41, *Wyjątki z objawień*, akapity 3-17).

Droga ezoteryczna

A jaka jest prawidłowa droga ezoteryka? Ten, obojętnie czy zaczyna będąc już członkiem jakiegoś wyznania, czy jest agnostykiem, czy nawet ateistą, stwierdziwszy, że wiedza zewnętrzna, również sucha wiedza teologiczna, nie potrafi mu dać odpowiedzi na najważniejsze pytania dotyczące świata, zaczyna szukać. Świadomie kupuje lub sama Opatrzność mu podsuwa poważne książki ezoteryczne. Tam znajduje pewne istotne dla siebie wstępne prawdy, ale się przekonuje po upływie kilku lat, że aby poznać więcej musi rozpocząć okultne ćwiczenia. Wstępne ćwiczenia to umiejętność panowania nad własnymi myślami, umiejętność działania w sposób ściśle z góry przez siebie określony, umiejętność właściwego reagowania na okoliczności, umiejętność odnajdywania we wszystkim elementów piękna i dobra, umiejętność rozumienia poglądów innych ludzi, umiejętność wytworzenia w sobie wewnętrznej równowagi. Te ćwiczenia konsolidują go, umacniają i co najważniejsze - oczyszczają. Po pewnym czasie może zacząć inne bardziej istotne ćwiczenia, które prowadzą do coraz większego, a zarazem harmonijnego rozwoju rozumu, uczucia i woli i łączenia ich z Boskością. Po drodze musi przejść przez ogród Lucyfera nie korzystając z jego uroków. To jest konieczna próba dla każdego. Jeśli znajdzie wystarczająco daleko spotyka na swojej drodze Arymana (Mefistofelesa) a przejść dalej obok niego może tylko „umierając dla świata”.

Po pewnym czasie *prawidłowych* ćwiczeń okultystycznych przekonuje się, że to, co było dla niego z początku tylko nieokreśloną „boskością”, okazuje się tym samym co Kościół uczy o Trójcy Świętej, o Synu Bożym, który w określonym momencie historycznym i określonym miejscu geograficznym stał się człowiekiem. Dowiaduje się o tajemnicach Tej, Którą nazywamy

Bogurodzicą. Zaczyna też odróżniać to, co jest prawidłowe i prawdziwe w innych religiach świata, od tego, co jest tylko zbędną, zewnętrznie narosłą, nieraz narzuconą przez złe siły, skorupą danej religii. Jeśli Bóg zechce mu dać szczególne właściwości takie, jak uzdrawiania, jasnowiedzenia, lub odwracania nadszarpniętych kłęk żywiołowych, wykorzystuje je dla dobra innych ludzi traktując je jako dary Boże, które Bóg każdej chwili może mu zabrać. Uzyskanie takich właściwości nie jest bowiem nigdy celem prawdziwego okultysty. Celem jest żyć Wolą Bożą.

W końcowym etapie prawidłowa droga mistyczna i prawidłowa droga okultystyczna (ezoteryczna) prowadzą do tego samego.

Jak się ustrzec niebezpieczeństw

I w mityce i w ezoterice są drogi jasne i proste prowadzące do Boga. I w mityce i w ezoterice istnieją liczne wypaczenia prowadzące krętymi drogami w kierunkach trudnych do rozpoznania i trudnych do wyplątania się z nich.

Owszem, możesz zadawszy sobie niewielki tylko trud znaleźć w księgarniach książki, które dadzą ci wskazówki jak w ciągu roku zdobyć właściwości jasnowiedzenia, jak suchemu rozsądkowi podporządkować własne uczucia, jak oddziaływać swoją wolą na wolę innych ludzi. Strzeż się takich książek. To nie jest właściwa droga okultysty. To droga do utraty zdrowia psychicznego, a co gorsza do utraty kontaktu z Bogiem.

Strzeż się również książek mistycznych, zalecających ci wszelkiego rodzaju ascetyczne umartwienia fizyczne. Prawdziwa mityka polega nie na włosienicach, łańcuchach, kolcach wewnątrz butów ani na postnym wyniszczaniu organizmu, który ci Bóg dał, aby służył twemu zdrowiu i pracy, ale na stałym zapracowywaniu na dobre tego, co w tobie złe (porównaj: *Dzieło Miłosierdzia* s. 80, *Notatki z roku jubileuszowego* akapit 28).

Na każdej drodze rozwoju duszy szukaj książek i ludzi, wskazujących jasną drogę czci i miłości Boga i drugiego człowieka.

Dopóki masz wątpliwości nie musisz, a nawet nie powinienes wstępować na drogę ściślejszej pracy wewnętrznej. Ale jeśli czujesz, że zwykła pobożność ci już nie wystarcza, że chcesz lepiej zrozumieć sens własnego życia i sens niepowodzeń w życiu, nie bój się stanąć na ścieżce czy to mistycznej, czy

ezoterycznej. Abyś każdy krok na tej ścieżce podejmował w jasnej świadomości do czego zmierzasz.

Wystrzegaj się w obu przypadkach „mistrzów”, którzy będą żądali od ciebie ślepego posłuszeństwa, którzy ci będą dawali autorytatywne polecenia, nie wyjaśniając do końca ich działania i celu. Twoim jedynym nauczycielem i mistrzem niech będzie Chrystus. Inni ludzie mogą być tylko twoimi korepetytorami przy przerabianiu lekcji, ale nie mistrzami.

A jeśli zaczynasz drogę jako człowiek nie znający Chrystusa, niewierzący lub niewiele rozumiejący z chrześcijaństwa, niech Twoim kompasem będzie własne poczucie prawdy i sumienia ukierunkowane ku służeniu innym. Wtedy się nie musisz bać zbłądzenia. Twego Mistrza, Chrystusa spotkasz świadomie wtedy, gdy dojrzeejesz, i wtedy się przekonasz, że do Niego właśnie dążyłeś podświadomie od dawna. .

brat Paweł



UWAGI OPTYMISTY

Wydaliśmy 30 zeszytów „Pracy nad sobą”

Kiedy przed siedmioma laty decydowaliśmy się wydawać „Pracę” nie wybiegaliśmy myślą tak daleko naprzód - do zeszytu 30. Uważaliśmy, że każdy następny zeszyt będzie świadczył o akceptacji naszego wysiłku przez grono odbiorców. Będzie też stanowił potwierdzenie naszych założeń wydawniczych. I tak też się stało. Zaczęliśmy być początkowo akceptowani przez niewielką grupę czytelników, która jednak systematycznie rosła. Dziś możemy powiedzieć, że mamy określoną ilościowo i zainteresowaniami grupę ludzi, stałych czytelników, dla których każdy następny zeszyt aperiodyku jest ważny i wyczekiwany. Świadomość tego faktu dopingowała nas do dokładania szczególnej - w miarę możliwości - staranności przy redagowaniu poszczególnych zeszytów. Mamy równocześnie świadomość, że nie

wszystko, o czym pisano na łamach „Pracy” spełniało wymagania czytelników. Nie zawsze też spełniało zasady prawidłowej działalności wydawniczej. Dla nas najważniejsze było, że „Praca” się ukazuje, znajduje czytelników i w dużej mierze podnosi problemy istotne dla idei mariawickiej. W trakcie wydawania pisma uzmysłowiliśmy sobie ogrom problemów, z którymi musi się zmierzyć zwolennik mariawityzmu, by równocześnie odpowiedzieć sobie samemu na wiele istotnych pytań. Człowiek wiary dziś nie może być pasywny. Rozwój wypadków społecznych i politycznych wymaga oceny z punktu widzenia rzetelnie wierzącego chrześcijanina. Niezmiernie rzadko człowiek sam może się zmierzyć z tymi problemami. Wymagają one rozważania, wymiany myśli w gronie ludzkim. Łamy „Pracy nad sobą” stwarzały namiastkę takiej wymiany myśli. Zakładaliśmy bowiem, że publikacje nasze stanowić mają wstęp i zaproszenie również do rozważań osobistych wśród grona ludzi starających się w duchu wiary patrzeć na wydarzenia z otaczającego nas świata. Fakt istnienia sporej grupy prenumeratorów i rozszerzającego się grona piszących listy do redakcji świadczy, że w dużym stopniu odpowiedzieliśmy na takie zapotrzebowanie ludzkie.

Trzydzieści zeszytów wydanych dotąd, łącznie z rozpoczynającym nową dziesiątkę obecnym, trzydziestym pierwszym zeszytem, to może i niewiele. Jednak nikt nie może przewartościować nawet przysłowiowej kropli wody drążącej systematycznie skałę. Zakładając, że nasz aperiodyk jest w przenośni taką kroplą, mamy świadomość, że rozważania w nim drukowane spełniają w jakiejś mierze wyznaczone zadanie. Ta świadomość pozwoliła nam nie tylko wydać 30 zeszytów, ale wybiegając myślami w przyszłość, planować treść zeszytów kolejnych, nasłuchując pilnie głosów czytelnicznych. Wypełniając nasze założenia będące źródłem decyzji o założeniu „Pracy nad sobą”, nadal nie chcemy nikomu narzucać poglądów. Pragniemy jedynie wykazać, że określone sprawy ważne dla człowieka wiary, człowieka uznającego idee mariawickie, mają określony ciężar gatunkowy i są istotne dla bytu ludzi. Mamy też zamiar nadal wyjaśniać zakłamania stworzone przez wrogów Dzieła

Miłosierdzia, a wynikające z ludzkich ułomności lub zawiści. Postaramy się wytrwać w naszych założeniach.

brat Jerzy

=====

RECENZJE, POLEMIKI

Cud ze wspomaganem...

Opowiadano mi kiedyś o pewnym duchownym, który przystąpił do Ołtarza Pańskiego z... walkmanem na uszach, bo akurat w porze odprawiania Mszy Świętej radio transmitowało ważny mecz piłkarski, a on był kibicem. Tę opowiadkę przypomniałem sobie po lekturze *Sierpniowych reminiscencji* autorstwa brata Jerzego („Praca” z.30 s.6). Szczególnie poruszyły mnie stwierdzenia Autora, że *odpowiedzieć na Boże powołanie do mariawityzmu, to pokazać Światu na czym spełnienie tego powołania polega. ale też - konkluduje w innym miejscu brat Jerzy - by dopełnić owej misji, by wspiać się na wyzyny „artyzmu” duchowego, trzeba się otrząsnąć z marazmu. Święte słowa! - chciałoby się zakrzyknąć... Co to ma wspólnego w walkmanem na uszach kapłana sprawującego Najświętszą Ofiarę - o tym za chwilę...*

W przytoczonych opiniach brata Jerzego tkwi pewna „zagwozdka”. Jeśli bowiem uznać jego rację, iż koniecznością jest otrząśnięcie się z marazmu, zasadnym wydaje się być pytanie o jego przyczyny i sposoby, jakimi blokuje wspinaczkę na szczyty artyzmu duchowego. Po części odpowiedzi udziela sam Autor pisząc w podsumowaniu, iż *prośby zanoszone do Boga będą wysłuchane, jeśli będą zgodne z Jego wolą*. To bardzo ryzykowne, by nie rzec niebezpieczne sformułowanie, gdyż uprawnia wniosek, że marazm w mariawityzmie może się brać (bierze się?) z rozizium między tym, co robią ludzie, a

tym czego oczekuje Bóg; że droga, którą podąża Kościół nie jest tą, która jest miła Stwórcy... A to nie jest dobry prognostyk, gdyż >>*Ten sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie postąpił według jego woli, otrzyma wielką chłostę*<< (Łukasz 12,47).

Odnosząc problem marazmu duchowego do realiów, w moim przekonaniu problemem jest nie tyle to, że ponoszą fiasko starania o przywrócenie Dzieła Wielkiego Miłosierdzia pierwotnego blasku, lecz że się daje zauważyć wyraźny niedostatek wysiłków w tej sferze. Za jedno z poważniejszych zaniechań można uznać, że przez ostatnie pół wieku nie udało się utworzyć duchowego i intelektualnego ośrodka koordynującego z jednej strony kultywowanie i - jeśli to dobre słowo - promowanie tradycji i duchowości w skali całego Kościoła, z drugiej zaś dbającego o gromadzenie oraz zabezpieczenie wytworów materialnych i dorobku intelektualnego mariawitów świeckich i duchownych. Brak tej troski spowodował choćby zaprzepaszczenie unikalnej szansy spisania wspomnień ludzi pamiętających początki mariawityzmu, a byłoby to bezcenne źródło wiedzy dla młodych pokoleń. Doszło także do znacznego rozproszenia różnego typu archiwaliów i publikacji. I już tylko te dwa zaniechania mają istotny wpływ na erozję sfery duchowej, jej rytualizację, okazjonalność i w wielu wypadkach emocjonalną letniość.

Myszę, że dłużej nie można czekać z założonymi rękoma i ograniczać się do smutno fatalistycznych konstatacji, że jest źle, a będzie tylko gorzej, jeśli się nic nie zmieni. Jeśli taka jest wymowa faktów - trzeba zmieniać! Wprawiać w ruch niewykorzystane i pokryte kurzem pokłady energii i entuzjazmu drzemiące w ludziach. Że drzemią, tego jestem pewien, bo przecież nie jest tak, że apatia i „smuta” dopadły większość, czy nawet znaczącą część społeczności mariawickiej! Ale też - odwołuję się do opinii brata Jerzego - trzeba pokazać szczerą chęć, wolę działania, by Bóg pobłogosławił wysiłkom. Trzeba wreszcie zdjąć z uszu i odrzucić precz „słuchawki walkmana” materialnej codzienności, ambicji, próżności, „tumiwizmu”. Ten cały jazgot nie pozwala usłyszeć tego, co Bóg ma nam do powiedzenia. Powie ktoś: do tego trzeba cudu! Owszem cud się stanie, ale trzeba go wesprzeć, wspomóc. Trzeba rozumnego działania, „odrestaurowania”, owszem dostojnych, ale też mocno spowitych pajęczyną nostalgii wewnątrz Przybytku Dzieła Wielkiego Miłosierdzia, wyzbycia się lęku, że się nie uda, że „robotnicy”

czekający tylko hasła nie są zdolni do czynów wielkich i chwalebnych!

Za przykład „cudu wspomaganego” niech posłuży renesans duchowości w polskim Kościele Prawosławnym. Od kiedy godnością metropolity warszawskiego obdarzono arcybiskupa Sawę zakwitło życie religijne. Z roku na rok przybywa pątników zdążających do sanktuariów na Grabarce i w Jabłecznie. Powołań do stanu duchownego jest tak wiele, że władze Kościoła ograniczyły nabór kandydatów do seminarium z braku możliwości „zagospodarowania” wyświęconych księży! Ile w tym wszystkim było determinacji ludzkiej, a ile Boskiej interwencji, nie sposób ustalić, ale cud się zdarzył...

Wierzę, że mariawitom nie brakuje zapału i determinacji. Jednak z całą pewnością potrzebna jest inicjatywa, zachęta do osiągnięcia duchowej „masy krytycznej”, której przekroczenie doprowadzi do eksplozji pomysłów i działań; zainicjuje - przy Bożej pomocy - wewnętrzną restytucję mariawityzmu. A do tego trzeba tak mało i tak wiele zarazem: długofalowego, jasno określonego programu i woli jego realizacji...

Krzysztof Mazur

=====

Prostuję pomyłki

Nie można się zgodzić z kilkoma twierdzeniami zawartymi w niektórych przyczynkach zamieszczonych w zeszytcie 30. „Pracy nad sobą”. Chciałbym się do tych pomyłek ustosunkować i w miarę możliwości wyjaśnić.

W liście do redakcji brat Henryk Radecki¹ relacjonuje przeżycia arcybiskupa Jana M. Michała Kowalskiego w obozie koncentracyjnym w Dachau. Autor popełnia istotny błąd pisząc, że w czasie ciężkiej choroby w obozowym szpitalu >>*kilku biskupów rzymskich odwiedziło go, aby w tych ostatnich chwilach życia pojednał się z Bogiem*<<². To pojednanie miało polegać na powrocie na łono Kościoła Rzymskokatolickiego. W zakresie wiedzy posiadanej w tym

zakresie pragnę stwierdzić, że w obozie w Dachau przebywało tylko dwóch biskupów: arcybiskup Kowalski i rzymskokatolicki biskup Kozal. Obaj nie przeżyli ciężkich warunków obozowych. To nie kto inny, a biskup Kozal wykazał isticie „chrześcijańską miłość” nawet w warunkach zagrożenia życia więźniów sekując abpa Kowalskiego (opisana przez H. Radeckiego scena przy wejściu więźniów do obozu), a także koncentrując się na próbie „nawrócenia” go do jedności z papieżem. Ponieważ poza wymienionymi, innych biskupów w obozie nie było, bezzasadnie H. Radecki pisze o biskupach, którzy odwiedzali schorowanego arcybiskupa Kowalskiego. Być może błąd ten wynikał z faktu, że autorem książki „Jasne promienie w Dachau” był biskup F. Korszyński, który jednak sakrę biskupią otrzymał dopiero po wyjściu z obozu w roku 1945. Jeżeli moja pamięć nie zawodzi, to oprócz księdza Korszyńskiego sakrę biskupią po 1945 roku otrzymali byli więźniowie obozów koncentracyjnych, polscy księża: Kozłowiecki i Majdański.

Nie można też pominąć innego artykułu zamieszczonego w tym samym zeszytcie, wprowadzającego zbyt dalekie uproszczenia merytoryczne³. Podkreślając dobrą wolę autora założoną przy pisaniu tego artykułu, nie można nie wytknąć podstawowych choćby pomyłek. Wydaje mi się, że zbyt daleko posunięto tezę, że >>gdzieś zniknęła nam wiedza o Andrzeju Tomaszu Towiańskim<<⁴. Faktem jest, że po okresie zainteresowania naukami Towiańskiego przed II wojną światową, znalazł się on na cenzurowanym miejscu. Jednak ostatnio zainteresowanie tą postacią i naukami przez nią głoszonymi odżyło, co się przejawia choćby w publikacjach naukowych Konrada Górskiego, Aliny Wojtkowskiej, Janusza Ruskowskiego i Danuty Sosnowskiej⁵.

Oczywistym błędem merytorycznym autora jest twierdzenie, że >>mariawityzm - przynajmniej w pierwszym etapie powstawania [był] ruchem oddolnym i prawdopodobnie z braku innych wzorów do naśladowania poddał się duchowemu kierownictwu Marii Franciszki Kozłowskiej<<⁶.

Mariawityzm można uznać za ruch oddolny tylko w tym sensie, iż rzeczywiście księża-mariawici rekrutowali się z młodych księży, czasem wikariuszy parafialnych, czasem - co prawda - i profesorów seminariów duchownych, ale w Zgromadzeniu nie było żadnego kościelnego purpurata. Jednak to nie mariawici obrali za swą przewodniczkę Marię Felicję Kozłowską, ale to ona założyła to zgromadzenie na polecenie Boga. Przyjęcie tezy J. A. Wieczorka jest nieporozumieniem.

Nieuzasadnione jest usiłowanie powiązania mariawityzmu z ruchami pietystycznymi. Mariawitów łączono już z reżymem carskim i wieloma ruchami zagrażającymi w jakimś sensie Watykanowi. Nie troszczono się o uzasadnienie merytoryczne zarzutów szafując nimi dowolnie. Pragnę podkreślić, że zapis w omawianym artykule stawiający znak równości między 'modlitewnością' a 'pietyzmem' jest sporym uproszczeniem. Pietyzm - w skrócie - to nie tylko podniosłe uczucia religijne, ale także przeciwstawianie się religijnemu intelektualizmowi. Gdy się czyta wydawnictwa mariawickie sprzed I wojny światowej, można zauważyć, że zawarte tam wykłady Pisma Świętego i inne artykuły mają właśnie nie tylko cechę modlitewną, uczuciową, ale i spory ładunek wiedzy religijnej, aktualnej na tamte czasy.

Nie mogę się także zgodzić z tezą autora, że Objawienia z roku jubileuszowego 1918, wypełniły się już w roku 1903⁷. Ta sprawa jest bardziej skomplikowana. Omówienie niezmiernie ważnych objawień z roku 1918, które jak klamra zamykają cykl Objawień Dzieła Wielkiego Miłosierdzia Bożego wychodziłoby jednak poza ramy moich prostych uwag.

Można wskazać na inne nieścisłości w pracy autora, ale nie chcę wchodzić w szczegóły. Chciałem wskazać jedynie najważniejsze pomyłki odnoszące się do Feliksy Kozłowskiej i ruchu mariawickiego

Ignacy Stobiecki

¹ Henryk Radecki *O arcybiskupie M. Michale* „Praca nad sobą” z.30 s. 30-32

² tamże s. 31.

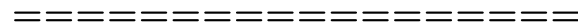
³ Janusz Andrzej Wieczorek *Dzieło Bożego Ratunku - Okiem racjonalisty*. tamże s.19-29

⁴ tamże s.22

⁵ patrz: Konrad Górski *Mickiewicz - Towiański*. Warszawa 1986, Alina Witkowska *Wielkie Stulecie Polaków*. Warszawa 1987, teź autorki *Towiańczycy*. Warszawa 1989, Janusz Ruzkowski *Adam Mickiewicz i ostatnia krucjata*. Wrocław 1996, Danuta Sosnowska *Seweryn Goszczyński - biografia duchowa*. Wrocław 2000.

⁶ Janusz Andrzej Wieczorek *Dzieło Bożego Ratunku - Okiem racjonalisty*. „Praca nad sobą” s. 22.

⁷ tamże s. 24.



LISTY DO REDAKCJI



O CZEKANIU NA INICJATYWY 

Chcę pozostać anonimowym, więc nie napiszę, gdzie to było. Dwóch nas - raczej młodych ludzi - chciało zorganizować w czasie urlopowym pieszą wycieczkę czy może pielgrzymkę - obojętnie jak to nazwać - do Świątyni w Płocku. Chcieliśmy w grupie kilku lub kilkunastu osób przejść nie śpiesząc się przez spory kawałek Polski, zamówiwszy sobie kwatery na postoje, przy naszych parafiach - jeśli się da - lub zupełnie prywatnie, zwiedzić ciekawe miejsca, i do woli naśpiewać się po drodze mariawickich pieśni, narozmawiać o sprawach mariawickich. Bo kiedyż się lepiej rozmawia niż długo idąc razem. Nie byłoby to przy tym wcale takie drogie.

Niestety w rozmowach z innymi młodymi ludźmi okazało się, że wprawdzie byłiby chętni, ale jeśli byłoby to organizowane „odgórnie”. Nasza inicjatywa nie budziła entuzjazmu właśnie dlatego, że była nasza. Jeszcze jak idzie o ogrodzenie cmentarza, czy wygrabienie terenu kościelnego, to czasem ktoś z czymś wystąpi, ale w takich sprawach jak ta, albo gdy chodzi o zorganizowanie jakiegoś religijnego samokształcenia, korespondencyjnego klubu dyskusyjnego, rekolekcji dla zainteresowanych teologią i podobnych, to wydaje się jakby mariawici czekali zawsze na inicjatywę kapłanów, a kapłani na inicjatywę biskupów. Ludzie nie rozumieją, że na głowie biskupów,

spoczywa tak wiele poważnych spraw, że nie sposób żądać, aby myśleli o wszelkich możliwych akcjach, przelotnych formach organizacyjnych i podobnych drobiazgach. Widzę jak w innych wyznaniach ekumenicznych tego rodzaju oddolne inicjatywy kwitną, stanowią ważną składową życia religijnego, są mile widziane przez władze, choć - oczywiście - przez te wyższe władze kościelne kontrolowane. U nas nie ma czego kontrolować, bo nie ma inicjatyw oddolnych, a jak która się zdarzy, to jest od razu ucinana nie przez duchowieństwo, ale już w zarodku przez szeregowych mariawitów przyzwyczajonych, że za nich myślą „ci wyżej”, a najlepiej, żeby o wszystkim myślał sam Biskup Naczelny. Ludzie obudźcie się! Czy może istnieć jakakolwiek organizacja świecka, a tym bardziej Kościół, gdzie myśleniem i inicjatywami zajmowałaby się tylko „centrala”. Dzieło Miłosierdzia czeka na wasze drobne, a pozytywne inicjatywy! Wszyscy jesteśmy współorganizatorami życia kościelnego.

Parafianin



LIST DO CZYTELNIKÓW



W sprawie rekolekcji zamkniętych

Rekolekcje zamknięte towarzyszyły mariawityzmowi od początku. Można powiedzieć, że mariawityzm wyrósł na takich rekolekcjach. Mateczka w roku 1883, jeszcze przed wstąpieniem do „Przytuliska”, a więc jako osoba świecka odbyła zamknięte rekolekcje w Zakrocymiu, a potem wielokrotnie powtarzała podobne. Między innymi dla niej indywidualnie prowadził je jezuita o. Henryk Pydynkowski, który w tym celu nielegalnie (jezuitom wstęp do Imperium Rosyjskiego był wówczas zakazany) przyjeżdżał z Galicji (zabór austriacki) do Królestwa Kongresowego (zabór rosyjski), o czym pozostały zapiski w archiwum jezuitów w Krakowie. Dopiero w późniejszym okresie Mateczka zrezygnowała z zewnętrznego kierownictwa swoimi rekolekcjami. Odprawiała je sama pod bezpośrednim kierownictwem Bożym o czym świadczą dwie księgi jej objawień zatytułowane „Wyjątki z objawień w roku

1899. i 1900.” i „Notatki rekolekcyjne z r. 1911.” Pierwsi kapłani mariawici brali z początku udział w rekolekcjach tego typu prowadzonych przez o.Honorata i innych kapucynów z jego otoczenia, później organizowali je dla siebie sami; ze względu na skrytość Zgromadzenia raczej indywidualnie niż grupowo. W *Dziele Miłosierdzia*, (I i II wydanie 1922 i 1927) jest o tym mowa nas stronicach. 88-89. Siostry mariawitki mieszkające razem w domach Zgromadzenia wszystkie rekolekcje z istoty rzeczy odbywały jako zamknięte.

Organizowanie rekolekcji zamkniętych dla grup duchowieństwa lub dla przyszłych duchownych było dla mariawitów trwałym zwyczajem. Jako kleryk - jeszcze bez święceń wyższych - z grupą moich starszych kolegów - diakonów odbyłem takie po raz pierwszy w Świątyni w roku 1958. Pamiętam jak byłem zaskoczony poleceniem, aby jednego dnia każdy z nas przygotował - według własnego uznania - teksty z Pisma Świętego dla odczytania ich wszystkim uczestnikom w czasie kolejnego z rozmyślań rekolekcyjnych. Polecenie wykonałem z trudem i nie najlepiej. Dopiero się potem dowiedziałem, że właśnie charakterystyczną cechą zamkniętych rekolekcji jest aktywny, a nie tylko bierny udział wszystkich uczestników.

Czasy Polskiej Republiki Ludowej nie sprzyjały organizowaniu zamkniętych spotkań. Łatwo się było narazić na zarzut konspiracji. To też i nasz Kościół przestał je organizować. Również burzliwe czasy zmian pod koniec wieku XX nie sprzyjały zajęciom medytatywnym. Tradycję dziesięciodniowych lub trzydniowych rekolekcji kapłańskich w Świątyni zastąpiono jednodniowymi dorocznymi, wspólnymi rekolekcjami, które nadal odgrywają istotną rolę w utrzymaniu życia duchowego Kościoła na właściwym poziomie, ale nie w pełni zastępują dawne mariawickie obyczaje rekolekcyjne, choćby dlatego, że dotyczą tylko kapłanów.

Po zmianach ustrojowych w Polsce pojawiły się w całym marawityzmie oddolne życzenia powrotu do klasycznych rekolekcji zamkniętych i to nie tylko dla duchowieństwa, ale również dla aktywistów parafialnych i wszystkich pragnących głębszego życia duchowego. Od kilku lat w Białymstoku były wprawdzie organizowane zamknięte rekolekcje ekumeniczne, w których brali udział nieliczni mariawici, a raz wśród prowadzących był i jeden z naszych kapłanów. Wspólne problemy chrześcijańskie, problemy ekumeniczne nie wyczerpują jednak potrzeb sumienia tych, co chcą bliżej służyć Dziełu Miłosierdzia.

Ponieważ spośród tych mariawitów, którzy organizowali dawniej zamknięte rekolekcje, nikt już nie żyje, a inni nie mają w tej dziedzinie doświadczenia, powstał pomysł wśród grupy kapłanów i laików, skupionych wokół redakcji „Pracy nad sobą”, aby najpierw zorganizować takie rekolekcje „na próbę” w małym gronie, a jeśli się udadzą, powtarzać je w następnych latach już dla większej liczby chętnych. Taka „próba” odbyła się

w dniach 25.-27. sierpnia 2003 w Łowiczu, gdzie miejsca użyczył nam gościnnie brat proboszcz mgr M.Robert Żaglewski. Przyjechaliśmy ze śpiworami i karymatami, z trochę pieniędzy na wspólne, składkowe posiłki oraz - kto mógł - z przemyśleniami dotyczącymi potrzeb Dzieła Miłosierdzia i sposobów skutecznego mu służenia.

Rekolekcje się zaczęły w poniedziałkowe południe, a skończyły w południe środowe; trwały tylko jeden cały dzień i dwie połówki dni. W tym czasie odprawiliśmy trzy Msze Święte, trzy godzinne adoracje Przenajświętszego Sakramentu, ranne i popołudniowe rozmyślenia rekolekcyjne, nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu i odbyli spowiedź, a ponadto były rozmowy na określone tematy, był czas na referaty uczestników, no i oczywiście wspólne posiłki. Czas był szczerze wypełniony. Ogólnym tematem rekolekcji była „Aktualność objawień Mateczki”. Pierwszego dnia zajmowaliśmy się tymi naszymi grzechami i niedoskonałościami, które wynikają z niewypełniania obowiązków wspólnych dla wszystkich chrześcijan. Drugiego - uchybieniami względem zaleceń Dzieła Miłosierdzia w życiu osobistym i w służbie Kościoła. Ostatni zaś dzień poświęciliśmy na dochodzenie, jak w dzisiejszej rzeczywistości wpajać tak ważne elementy Dzieła Bożego we własne życie i w życie parafii do których należymy, czyli jak się poprawić. Każdy z uczestników wniósł coś istotnego do omawianych tematów.

Wspólny pobyt osób duchownych i świeckich przez 48 godzin trwania rekolekcji, oderwanie się od wszystkich innych zajęć i problemów, rozmowy skoncentrowane przez tyle godzin wyłącznie na sprawach religijnych - to dało nam wiele. Doznaliśmy silnego impulsu do dalszej pracy dla Dzieła Miłosierdzia. Te „próbne rekolekcje” wskazały, że celowe będzie w przyszłych latach prowadzić podobne dla większej liczby zainteresowanych osób.

Podobne trzydniowe rekolekcje zamknięte (1/2 dnia + 1 dzień + 1/2 dnia) chcemy przeprowadzić latem roku 2004. Ich tematem ogólnym będzie „**Dzieło Miłosierdzia Bożego w XXI wieku**”. Osoby (duchowne, i świeckie), które chciałyby i mogły wziąć w nich udział, zechcą napisać o tym pod adresem redakcji „Pracy nad sobą” (Św. Sebastiana 10 m.14, 31-049 Kraków) podając dokładny adres zwrotny. Będziemy również wdzięczni za przesłanie propozycji problemów sumienia do omówione w czasie rekolekcji, (ewentualne zgłoszenie chęci własnego omówienia jakiegoś tematu w formie krótkiego referatu) oraz zaproponowanie dogodnych dla siebie terminów (w grę wchodzi tylko lipiec i sierpień z wyłączeniem niedziel), co pomoże nam ustalić termin optymalnie dogodny dla wielu. O wyznaczonym miejscu, i terminie rekolekcji oraz o aktualnie przewidywanych kosztach wyżywienia zawiadomimy listownie po ich ustaleniu. Ponieważ rekolekcje zamknięte z

istoty rzeczy wymagają ograniczonego grona uczestników, w przypadku zbyt dużej liczby zgłoszeń, zastrzegamy sobie prawo podziału uczestników na dwa turnusy bądź odrzucenie zgłoszeń przysłanych późno.
w imieniu organizatorów

brat Paweł

=====

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - **Wdech i wydech** - s.1

brat Józef - **Święcić dzień święty** - s.5

Aleksander Korwin-Szymanowski - **Zbliżam się** - s.9

Jan Jasnorzewski - **Kilka rozważań:**

Jak Ewangelia jest głoszona teraz - s.9

Jak głosić Ewangelię - s.10

Czy kiedykolwiek złodziej okradł Pana Jezusa - s.11

Jezus nakazał strząsać proch z nóg. Czy to nie zbyt drastyczne? - s.12

brat Paweł - **Ezoteryka a mistyka** - s.13

brat Jerzy - **Uwagi optymisty - wydaliśmy 30 zeszytów „Pracy nad sobą”** - 21

RECENZJE, POLEMIKI:

Krzysztof Mazur - **Cud ze wspomaganiem...** - s.22

Ignacy Stobiecki - **Prostuję pomyłki** - s. 25

LISTY DO REDAKCJI:

Parafianin - **O czekaniu na inicjatywy** - s. 28

LIST DO CZYTELNIKÓW

brat Paweł - **W sprawie rekolekcji zamkniętych** - s.29

=====

PRACA nad sobą

- aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Rzeszowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie

większej niż 1,20 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 15 euro, poza Europą - 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowymi przekazami pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====